

MAŁGORZATA CZAPIGA
Uniwersytet Jagielloński

Miejsce po katastrofie

Być może w diagnozach postmodernistów o znikaniu znaczeń, a nawet — jak pisze Jean Baudrillard — znikaniu wszystkiego, jest pewnego rodzaju filozoficzny skrót: życie codzienne toczy się przecież bez dramatycznego niepokoju o to, co jest, a co jest tego czegoś tylko przedstawieniem. Refleksja taka nie ma jednak waloru opisowego, lecz jest wynikającą z obserwacji opinią na temat przyszłości. W opiniach tych kłopoty z czasem i przestrzenią należą do najważniejszych, bo też są to przecież podstawowe kategorie opisu i doświadczania świata. Wieszczone przez Fukuyamę koniec historii i człowieka przepowiadany był też wielokrotnie przez myślicieli o różnych filozoficznych orientacjach¹.

Zwijanie przestrzeni wynika z podobnych przesłanek co kłopoty z czasem. To efekt komunikacyjnego sukcesu współczesnej cywilizacji — tak łatwo się przemieszczać, tak łatwo niwelować granice, tak bardzo turystyczny przemysł przybliżył to, co oddalone. A przecież na tym nie kończy się komunikacyjna rewolucja: już nawet globalna wioska M. McLuhana wydaje się należeć do wizji archaicznych, tak bardzo w zmediatyzowanym świecie elektroniczny obieg informacji zmienił pojęcie odległości i sposób zakorzenienia w świecie, co jeszcze niedawno wiązało się przecież z elementarnym doświadczeniem fizyczności własnego istnienia.

Gdy przestrzeń, a więc fizyczna rzeczywistość, przestaje stawiać opór, musi też stawać się w pewien sposób coraz bardziej nieobecna i przezroczysta; z jej nieredukowalnego istnienia człowiek zdaje sobie sprawę tylko w chwilach bardzo szczególnych i to wcale niekoniecznie związanych z czynnościami przemieszczania się z miejsca do miejsca². Jest trochę tak, że w tym łatwo zawłaszczanym przez podróże turystyczne czy służbowe świecie kilometry autostrad, drogi, miliony budynków, domów mieszkalnych i miejsc pracy mogą zacząć wydawać się jedynie dobrze rozplanowaną makietą, może obrazem, który coraz trudniej zdradza to, co kryje się poza jego powierzchnią. Tylko na początku, w chwili pojawienia się w niej, daje człowiekowi satysfakcję niespodzianki i tajemnicy, z czasem prze-

¹ J. Baudrillard, *Dlaczego wszystko jeszcze nie zniknęło? Esej ostatni*, przeł. S. Królak, Warszawa 2009.

² Wciąż przejmujące pozostają stronicy z J. Baudrillarda opisującego „pustynny”, chociaż niekoniecznie dotyczący pustyni krajobraz doświadczany w podróży po Ameryce. J. Baudrillard, *Ameryka*, przeł. R. Lis, Warszawa 1998.

obraża się w rozpoznawalną, nudną w swoim łądzie przestrzeń. Świat z pozycji wędrowca, zza szyby-ekranu oddala się i staje nietykalny.

To zupełnie inna sytuacja niż ta, która wiąże się z nudą dobrze rozpoznanego, może nawet aż zbyt dokładnie, własnego miasta, miasteczka, wsi — otoczenie, które przez powszednie obcowanie i przebywanie w nim zauważane bywa w coraz mniejszym stopniu. Choć to jedynie pozory, bo jednak w tych rutynowych krajobrazach znaleźć można punkty zaczepienia dla wspomnień, są w nich rozrzucone wsporniki pamięci, emocje przyczepione do budynków, okien, dachów, skwerów, pól. Nawet najmniejszy detal taką emocję może przechować i uruchomić w chwili, gdy spojrzenie wydobędzie go z niedostrzegalnej przez codzienne obcowanie panoramy.

Nieznane miejsca kuszą swoimi powabami nowości, choćby przypominały te, które otaczają nas na co dzień. Nawet jeśli zwiedzamy miasta i metropolie, które znamy jedynie z przewodników czy telewizyjnych programów, rytualne przemierzanie i odnajdywanie zabytkowych szlaków staje się fascynującym procesem, któremu chętnie ulegamy w aurze świąteczności wycieczki. Jednak doświadczenia, choćby niewielki opór, jaki stawia poznawana rzeczywistość, wymusza chwile uwagi, może zachwyty, może zdziwienia. Zachwyt nad rozpoznaniem czy zauważeniem nieprzystawalności bogactwa, przepychu czy atrakcyjności oglądanych miejsc do wcześniejszych doświadczeń i oczekiwań są już problemem drugorzędym. Mierzymy się z przestrzenią, a dzięki nieograniczonym możliwościom przemieszczania się w niej zaczynamy traktować ją jak coś coraz mniej istotnego: łatwość przemieszczania się zawiesiła bowiem doświadczenie podróznego trudu — przestrzeń przestała być źródłem bólu związanego z wysiłkiem i dyskomfortem podróży.

W perspektywie takich doświadczeń przestrzeni wydarzenie, które wstrząsnęło światem 11 września 2001 roku, miało traumatyczny wymiar — uświadomiło z ogromną siłą, że w jednej chwili fragment przestrzeni, na co dzień przezroczystej i dobrze zdomowionej w naszej świadomości, może po prostu zniknąć, zmienić swój status, a poczuciem braku wywołać niezwykle emocje. Bezruch i oczywiste trwanie mostu brooklyńskiego, Wall Street, budynku Chryslera straciły swoją oczywistość i moc symboli potężnej miejskiej metropolii. Po zapadnięciu się dwóch wież Nowy Jork stanął również wobec problemu pustki, która pojawiła się w tak czytelnie uporządkowanej i wypełnionej kratownicy miasta. Zupełnie absurdalna wydawała się myśl o wymazaniu w jednej chwili fragmentu tętniącego życiem miejsca. Twin Towers to nie tylko symbole światowego handlu, w które uderzyli terroryści, lecz także fizycznie istniejące, ciężkie w swojej rzeczywistości budynki, które w kilka sekund zniknęły z powierzchni ziemi. Pozostała wypełniona znaczeniami i bólem pustka.

Jest tak — pisze Karl Schlögel — jakbyśmy nadal nie wierzyli obrazom, które widzieliśmy na własne oczy. Dlatego z taką fascynacją spoglądamy z obrzeża krateru na pogorzelnisko, z którego unoszą się jeszcze kłęby pyłu i dymu. Dlatego

szukamy z okien samolotu tego rześcicie oświetlonego miejsca na południu Manhattanu. Oto jak miejsca wypalają zamię w naszej pamięci — tak powstają punkty referencyjne pamięci kolektywnej, tak zarysowuje się horyzont, który będzie miarą dla przyszłych pokoleń³.

Oto egzystencjalny paradoks: to przede wszystkim wydarzenia, takie jak atak na WTC czy katastrofy związane z huraganami, powodziami, przypominają o doświadczaniu przestrzeni, które powszechnie wydaje się intuicyjne, a w chwilach dramatycznych staje się wręcz namacalne.

Współczesne mapy świata usiane są nie tylko punktami, do których zmierzają pielgrzymi, turyści, poszukiwacze wrażeń estetycznych czy ludzie przenoszący się w nowe otoczenie z powodów rodzinnych, finansowych bądź zdrowotnych. Swoisty terror harmonii, porządku, granic narusza jednak szczególne, bólane miejsca, które burzą tętniący życiem krajobraz. Demaskują one i potwierdzają tezę o znikaniu przestrzeni⁴ w znaczeniu realnym, namacalnym, organoleptycznym. Wymarłe, opuszczone miasta, zaszyte w gęstych puszczech relikty świetności dawnych cywilizacji⁵, współczesne, otoczone kordonem wojska części państw, straszące pustką i ruinami fragmenty małych miasteczek zdają się aż nazbyt wyraziście uświadamiać, że — odwołując się do idei Paula Virilio — rzeczy zjawiają się mocą swojego znikania⁶.

Jedną z największych stref, z której z dnia na dzień prawie zupełnie zniknęli ludzie, są Prypeć i Czarnobyl — dziś otoczone kordonem wojska tereny zajmujące blisko 5 tys. km². Po katastrofie elektrowni atomowej w kwietniu 1986 roku podczas akcji wysiedleńczej swoje domy musiało opuścić przeszło 300 tys. osób. Choć zasadność tej decyzji jest obecnie podważana przez specjalistów i naukowców z dziedziny fizyki jądrowej⁷, to teren oficjalnie nadal pozostaje niezamieszkały. Polityka Ukrainy prowadzona w zamkniętej strefie zwanej Zoną, dezinformacja w pierwszych dniach po katastrofie reaktora atomowego i sprzeczne informacje pojawiające się w raportach różnych organizacji podsycaly i podsycają nadal społeczne niepokoje, ale także rozpalają wyobraźnię żądnych wrażeń

³ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drodowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 27.

⁴ P. Virilio, *Bomba informacyjna*, przeł. S. Królik, Warszawa 2006.

⁵ Ważnym wątkiem w refleksji nad wymarłymi miastami są górskie cywilizacje Mezoameyki i Andów — miasta Inków i Azteków, które przez setki lat rozpały wyobraźnię poszukiwaczy. Ostatnie ustalenia dowodzą, że upadek górskich cywilizacji jest zjawiskiem wieloaspektowym i należy go rozpatrywać nie tylko jako starcie z siłą nieprzyjaciela, ale również jako część wewnętrznych skomplikowanych zależności geograficzno-społecznych. Więcej na ten temat zob. F. Fernández-Armesto, *Cywilizacje. Kultura, ambicje i przekształcanie natury*, przeł. M. Grabska-Ryńska, Warszawa 2008, s. 191–206.

⁶ P. Virilio, *The Aesthetics of Disappearance*, New York 1991.

⁷ M. Czapiga, *Mistyfikacja Czarnobyla. Suplement, [w:] Prawda i fałsz. O polskiej chwale i wstydzie*, red. W. Pessel, Łomża 2010.

poszukiwaczy. Samo miejsce również jest bardzo szczególne: określa je przede wszystkim brak, niedostatek tego, co zmienia przestrzeń w ekumenę.

Do samej Zony nieformalnie organizowane są „wycieczki”, które nie trwają zazwyczaj dłużej niż dobę, ponieważ podtrzymuje się opinię (przez władzę, ale może też i tych, którzy żyją z istnienia legendy?), że wiele jej miejsc jest nadal skażonych odpadami radioaktywnymi, niebezpiecznymi dla zdrowia i życia człowieka. Odwiedzający teren Zony dzielą się zazwyczaj na dwie grupy: jedni szukają potwierdzenia dla ciągle żywych opowieści o ludziach-mutantach, wałęsających się zwierzętach (nierazko również zmutowanych) i napromieniowanych, ogromnych rozmiarów owocach i warzywach; drudzy z kolei chcą owe historie zweryfikować i udowodnić, że promieniowanie jest już właściwie minimalne, a bujnie rozwijająca się roślinność jest standardowych rozmiarów i powracające tam zwierzęta, nierazko zaliczane już do ginących gatunków, jak konie Przevalskiego czy żubry, świadczą o odtworzeniu naturalnych warunków, stanowią więc zaprzeczenie historii, które zaliczyć należałoby raczej do *urban legends* niż faktów. Dziś sama Zona przypomina bardziej nieoficjalny rezerwat dzikiej przyrody niż przerażające miejsce, w którym straszą mieszkańcy-mutanci i upiorne potwory ukrywające się w mieście.

Jakiegokolwiek fakty docierają do opinii publicznej, wydaje się, że ostateczne ustalenia, które mogłyby pojawić się w tej sprawie, nigdy nie będą w stanie zahamować lawiny opowieści, które funkcjonują w sferze *oral history*. Opuszczone, wymarłe miejsce, w którym pozostały jeszcze ślady ludzkiej bytności z czasów dobrze prosperującego miasta — zabawki w zdewastowanym przedszkolu, jakby zatrzymane w trakcie zabawy porzdewiałe karuzele wesołego miasteczka czy wyblakłe od słońca rozwieszane pranie na wisięgnikach balkonów stworzyły własną mitologię. Ziemia ta uznana została za przeklętą i tym tłumaczy się często szczególnie status Zony jako miejsca, w którym dzieją się rzeczy niezwykle i przerażające. Nazwę Czarnobyl wywodzi się od *artemisia vulgaris*, rośliny spokrewnionej z piołunem⁸. To z kolei odsyłało — dla wielu — jednoznacznie do przepowiedni apokaliptycznej:

I spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia,
A spadła na trzecią część rzek i na źródła wód.
A imię tej gwiazdy zowie się Piołun.
I trzecia część wód stała się piołunem,
I wielu ludzi pomarło od wód, bo stały się gorzkie (Ap 8, 10–11).

To stały element działań legendotwórczych: szukanie w przeszłości, choćby w etymologiach czy toponimiach, niepewnych zapowiedzi tego, co jakoby nieuchronnie przypisane zostało do miejsca. Uznano zatem, że już w samej nazwie kryła się złowróźbna przepowiednia naznaczonego miejsca, któremu pisane

⁸ Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walecki, Warszawa 1888, s. 750.

było zniszczenie, strach i groza ludzkiej tragedii⁹. Miasto, które tętniło życiem, w ciągu jednego dnia stało się pustynią, ziemią jałową, którą wykreślono z granic ekumeny. Dramat podkreślony był jeszcze przez kontrast potęgi ZSRR, kraju kreowanego na największy, najludniejszy i najlepiej prosperujący, który tworzył sztuczne raje, jak Moskwa czy Prypeć, z ciszą i pustką, które dominowały teraz w miejscu odebranych ludziom, a wróconym naturze. Bujnie krzewiąca się roślinność i wszechobecne zwierzęta opanowały na nowo ten teren, niweczając patos cywilizacyjnego triumfu atomowego mocarstwa. Czyż to nie wspaniałe materiały do kolejnych działań legendotwórczych: imperium ujawniające swą niemoc w obliczu potęgi natury?

Niemożliwy wydaje się powrót człowieka w to miejsce — choć raporty dowodzą, że nie jest to pomysł całkiem niedorzeczny. Spektakularnym przykładem na symboliczną, choć niejasną obecność ekumeny w granicach Zony są graffiti powstałe na murach opuszczonych budynków¹⁰. Strefa jako teren zamknięty odwiedzana jest tylko przez wojskowych, robotników i współczesnych stalkerów, zatem sama idea rysowania graffiti w jej obrębie po wybuchu reaktora jest zastanawiająca. Powstające chyba przede wszystkim ze względów estetycznych elementy ikonosfery tutaj zdają się niczemu poza tym nie służyć. Trudno nie zapytać, dla kogo i po co je umieszczono? Rysunki przedstawiają dzieci, dorosłych, zwierzęta, zazwyczaj mają formę szablonu — na murach przypominają bardziej czarne cienie, które mają jedynie przypominać wcześniejszą obecność człowieka. Czy mają być świadectwem tego, co było tu wcześniej, czy wręcz przeciwnie — wyrażają nadzieję na przyszłość? A może łączą oba te aspekty? Ascetyczna forma rysunków i ładunek emocjonalny, który w sobie zawierają, każą w nich widzieć swoistą analogię, czy może mimowolne nawiązanie do skamieniałych cieni ludzkich postaci, które pozostawił po sobie wybuch atomowy w Hiroszynie i Nagasaki. Blisko im też do zakonserwowanych w lawie ludzkich kształtów zachowanych po wybuchu wulkanu w Pompejach. W przypadku Czarnobyla graffiti jest tylko rysunkiem, wtórnym czy interpretacyjnym w stosunku do tragicznych wydarzeń, ale przez to wcale nie mniej dramatycznym. Jest próbą przywrócenia życia w tym pustynnym krajobrazie — na pozór zielonym i kwitnącym, ale jednocześnie pustym, wypełnionym śmiertelną ciszą.

Zona przez swoje zabezpieczenie przez wojsko odgraniczenie od świata funkcjonuje coraz bardziej jako wyobrażenie: ciągle przecież żyją ludzie, którzy zostali stamtąd ewakuowani. W ich pamięci miejsce to przedstawia się zupełnie inaczej. Swoją rolę w kreowaniu mitologii Czarnobyla i Prypeci miały i mają nadal media. Zdjęcia z zamkniętych terenów robione przez różnych fotografów

⁹ Więcej na ten temat zob. M. Czapięga, *Mitologia miejsc opuszczonych: czarnobylska Zona*, „Literatura Ludowa” 2010, nr 2.

¹⁰ Więcej na ten temat zob. M. Czapięga, *Teatr cieni w Zonie. O graffiti na murach Czarnobyla i Prypeci*, „Konteksty” 2010, nr 2–3.

przedstawiają wciąż te same elementy krajobrazu: wesołe miasteczko, przedszkole, szkołę, bloki mieszkalne; zwracają też uwagę na te same detale, które nadają się do symbolicznych prezentacji i dramatycznych (może nazbyt łatwych?) opowieści. Uruchamia się proces, który towarzyszy też turystom odwiedzającym inne słynne miejsca świata: to już nie jest poznawanie — to zwiedzanie i odnajdywanie miejsc znanych z różnorodnych źródeł. Każdy jednak tworzy z tych odizolowanych punktów swoją mapę.

Mapy w głowie — pisze Karl Schlögel — są światem, który każdy ze sobą nosi, są magazynem i zapleczem obrazów. *Mental maps* zakładają od początku istnienie nie jednej, a wielu przestrzeni. Posługiwanie się terminem *mental maps* implikuje tak wiele przestrzeni, ile istnieje zdań, sposobów postrzegania, sposobów doświadczania. *Mental maps* kładą w zasadzie kres wyobrażeniu o jednej przestrzeni, są radykalną subiektywizacją wyobrażenia o przestrzeni¹¹.

Na tej zasadzie budują się zatem analogie, które w graffiti z Czarnobyli i Prypeci pozwalają odnaleźć ślady innych, równie tragicznych katastrof z dziejów świata. W obrazach opuszczonych miast mieszają się szczątki krajobrazów, miejsc, fragmentów przestrzeni, pejzaży, które wywodzą się ze wspomnień, doświadczeń osobistych, ale również tych podsuwanych i wdrukowywanych w zbiorową podświadomość przez media. W ten sposób kraterzy po *Ground Zero* fotografowane z lotu ptaka są w osobliwy sposób bliskie zdjęciom lotniczym zrobionym nad reaktorem Czarnobyl-4. W obu obrazach w centrum rozpościera się poplątane zwałowisko zgliszczy, ruin i pyłu, w tle natomiast pojawiają się sylwetki heroicznie pracujących strażaków i służb medycznych. Oba miejsca wpisane zostają do potocznego imaginarium: są współczesnymi *loci horridus* — niebezpiecznie usytuowanymi blisko ludzkich siedzib. Nienaturalnie odwracają porządek ekumeny, stając się przedstawieniem chaosu, śmierci, krainy na opak, która nagle objawia się w samym centrum tak bardzo uporządkowanego świata.

W wyobrażeniach o miejscach wymarłych i opuszczonych odnaleźć można pewne powtarzające się schematy, których odzwierciedlenie najwyraźniejsze jest w opowieściach ustnych. Janina Hajduk-Nijakowska zauważyła, że ludzie opisujący powódź, która dotknęła Polskę w 1997 roku niezwykle często odwoływali się do zgeneralizowanego, pozbawionego historii toposu powodzi¹². Sytuację przerażającą, nową, przepełnioną lękiem oswajano przez ustanawianie analogii do historii już znanej. Dlatego też katastrofę w Czarnobylu można było odnieść do wizji z *Apokalipsy św. Jana* (i znów powraca Gwiazda Piołun). Wiele miast zaliczanych do *ghost towns*, niezależnie od przyczyn ich upadku, powtarza los biblijnego Babilonu, o którym Izajasz głosił, że

¹¹ K. Schlögel, *op. cit.*, s. 242.

¹² J. Hajduk-Nijakowska, *Żywioł i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osuwania traumy*, Opole 2005. Warto będzie poszerzyć pole historycznej obserwacji i prześledzić proces przenikania biblijnego toposu do kulturowej pamięci i myślenia potocznego. Interesującego materiału wyjściowego dostarczają prace biblistów, zob. np. Ł. Laskowski, *Motyw potopu jako nowego stworzenia w Biblii*, Lublin 2010.

Nie będzie nigdy więcej zamieszkań ani zaludnionych pokoleń w pokoleniu. Nie rozbije tam Arab namiotu ani pasterze nie staną na postój.

Dziki zwierz tam mieć będzie swe leże, sowy napelnia ich domy, strusie się tam zagnieżdżą i kozły będą harcować.

Szakale nawoływać się będą w ich pałacach i hieny wyjąć w ich przepysznych gmachach. Godzina jego się zbliża, jego dni nie będą przedłużone (Iz 13:20–22).

Zagarniane przez wybujałą przyrodę postindustrialne tereny wielu opuszczonych miast przypominają obrazy znane z prorocstwa, powielane później przez ulegające folkloryzacji opowieści i nie zawsze rzetelne media, które także muszą budować swoje historie ze szczególnie przetworzonych, „popularnych” mitologii. Taki sposób odczytywania zdarzeń, w którym to, co relacjonowane jako widziane, okazuje się odbiciem funkcjonujących w potocznym imaginariu obrazów o bardzo odległej genealogii, stawia wiele pytań ważnych dla historyka kultury, ale też i interpretatora współczesności.

O ile w przypadku Czarnobyla i Prypeci przyczyną opuszczenia miast była katastrofa spowodowana błędem człowieka, o tyle polskie miasta widma są w zdecydowanej większości pozostałością po niedawnej historii i w pewnym sensie świadectwem funkcjonowania minionego systemu. Na mocy pakietu porozumień z 22 maja 1992 roku między Polską a Federacją Rosyjską wojska radzieckie stacjonujące na terenach polskich od zakończenia II wojny światowej opuściły wiele miast i miasteczek, z których bardzo wiele od tamtej pory nie zostało zagospodarowanych. Już w momencie wychodzenia jednostek armii radzieckiej wiele budynków, bocznic kolejowych, lotnisk, magazynów i punktów kontrolnych stanowią trwałą ruinę, a ustalenie tzw. opcji zerowej, w myśl której oba państwa zrezygnowały z roszczeń finansowych i odszkodowań, spowodowało, że trudno było poddać te tereny rewitalizacji. Dodatkowym obciążeniem finansowym była konieczność likwidacji często gigantycznych szkód ekologicznych wynikających z użytkowania tych terenów przez jednostki wojskowe. Poziom skażenia gleby na tych terenach, stopień nasycenia ziemi na dawnych lotniskach paliwem i produktami ropopochodnymi przerosły oczekiwania wielu ekspertów. Nieznaczną liczbą budynków nadawała się do użytku po niewielkim remoncie, jak szpital w Legnicy. Jednak większość z nich, znajdujących się już w momencie ich przejmowania w fatalnym stanie, kompletnie zdewastowano.

Zwalniane budynki ogoławano ze wszystkich elementów wyposażenia, które stanowiły jakąkolwiek wartość. W łazienkach demontowano umywalki, sedesy, zrywano ze ścian kafelki, a czego nie dało się wymontować, niszczone. W pokojach zrywano klepkę, jeśli była, wykręcano przełączniki prądu itd. To samo działo się w obiektach o ściśle wojskowym przeznaczeniu, gdzie zdarzało się nawet, że wrywano betonowe płyty z pasów startowych lotnisk¹³.

¹³ M. Szczepański, *Polska. Życie po J.A.R.*, Rada Programowa do Zagospodarowania Przejętego Mienia i Rekultywacji Terenów Zdegradowanych przez Wojska Federacji Rosyjskiej, Warszawa 2005, s. 27.

Los taki podzieliło na przykład Pstrąże — miejscowość w województwie dolnośląskim. Przez długi czas miały tu swoją bazę wojska zarówno polskie, jak i radzieckie. Stacjonowały tu między innymi: kadra Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej; 76. Pułk Czołgów oraz 144. Pułk Zmechanizowany. Okres szczególnej prosperity skończył się wraz z wyjściem wojsk radzieckich i zupełną bezradnością finansową władz polskich wobec problemu wielu podobnych miejsc. Wymazane (dosłownie) na wiele lat z mapy Polski miasteczko rozpoczęło powolny proces popadania w kompletną ruinę: kiedyś ochrona tajemnicy państwowej kazała pozostawiać puste miejsce na mapie, aktualnie trudno znaleźć powód, by oznaczać tam istnienie miejscowości. Dziś straszą tam powybijane szyby w oknach opuszczonych bloków mieszkalnych; podobnie jak w Zonie wszędzie wraca nieokiełznana, dziko rosnąca roślinność, budynki rozsypują się powoli, od zewnątrz i wewnątrz. Wykorzystuje się te tereny jako poligon do ćwiczeń wojskowych: gdzie lepiej można ćwiczyć wojenne niszczenie? Nie brak tu również rodzimych stalkerów, sformatowanych na miarę miejsc i ich tajemnic. Miejsce nie posiada pozornie tak ogromnego ładunku strachu i niepokoju jak Czarnobyl, ale jak każdy opuszczony teren zaczyna żyć własnym życiem i opowieściami. A i ryzyko związane z prowadzonymi ćwiczeniami ogniowymi też się pojawia. Entuzjaści wędrówek po polskich *ghost towns* wymieniają się — zazwyczaj w Internecie — obserwacjami i radami po odwiedzeniu terenu.

Więc zaczęło się to w nocy — relacjonuje jeden z uczestników wycieczki do Pstrąży — w jednym z budynków, który wybraliśmy, żeby przespać się tam do rana, budynek wyglądał jak hala, z płaskim dachem, w dzień nawet czuć po wejściu do niego, że jest coś w nim nie tak, ale dopiero zabawa zaczyna się w nocy! Jak słysząc chód z 20 osób po betonie, i zaczęło wywalać róże przedmioty które tam były, czułem obecność czyjąś za plecami, leżałem tam, zdrętwiałem ze strachu, było tak całą noc, aż do świtu, gdy próbowałem usnąć, czułem jakby coś we mnie wlażyło, i paraliżowało mi całe ciało, więc postanowiłem nie spać do rana, niektórzy budzili się z krzykiem, na drugi dzień już zrezygnowaliśmy ze spania w budynkach i poszliśmy pod namiot, do tej pory, mnie dreszcz oblatuje jak sobie o tym pomyślę, zastanawiam się dlaczego takie rzeczy się dzieją, no ale jak tak ludzie lubią, bezmyślnie się zabijać nawzajem, może teraz się tak błakają¹⁴.

W podobnych relacjach — z Kołomina, Gródka czy innych poradzieckich miast widm — powtarza się podejrzenie (nadzieja?) o to, że i tam muszą pojawiać się zjawiska nadnaturalne: zapewne da się tam usłyszeć głosy, jakieś kroki, może śpiew dziecka, płacz... Miałyby to być świadectwa obecności niedawnych mieszkańców albo ich potencjalnych ofiar, które może zostały pochowane na niedostępnych, na wpół pochłoniętych przez naturę cmentarzach. Bardzo łatwo odżywa w takich okolicznościach topos ziemi przeklętej, znany w polskiej tradycji co najmniej od poezji i opowieści romantycznych. To ziemia czasem kryjąca zbrodnię, czasem niechcąca przyjąć zbrodniarzy i katów, to ziemia przelanej krwi, której mitologia ma martyrologiczną nutę, ale która także ryzykownie może dzisiejsze-

¹⁴ Cytat z forum na: <http://www.pstraze.pl/czy-w-pstrazu-strazy/> (dostęp: 6 października 2010).

mu mieszkańcowi masowej wyobraźni kojarzyć się z klimatami i obrazami przetworzonej topiki literatury gotyckiej i współczesnego horroru. Potoczne narracje, jakie dotyczą tych miejsc, są wypełnione anegdotami, które z jednej strony stanowią próby czytania pozostałości zdewastowanych miast, a z drugiej strony także uruchamiają struktury myślenia mitycznego i co równie ważne — mitologii kultury popularnej. Pustkowia *ghost towns* są odwróconym w zwierciadle odbiciem ekumeny; obecność śmiertelników musi być niepożądana, zabroniona, bo zdaje się opierać na ingerencji w domeny zastrzeżone, zamieszkane przez przeszłość, a przynajmniej przez obrazy z filmów i powieści grozy. Mimo wszystko jednak obecne jest w potocznym myśleniu także przejście do wyobrażeń zaświatów — i wtedy małe miasteczka pełne duchów przeszłości jako swoiste odwzorowanie krainy śmierci zdają się szczególnie predysponowane do odgrywania swojej roli obszarów niebezpiecznych i nieokreślonych. Człowiek wchodzący w granice niehumanicznych, pustych terenów zgadza się niejako na istnienie w nich istot amorficznych, demonicznych i nieczystych¹⁵. Godzi się na niesamowitość, na spotkanie z tym, co niepoznawalne, inne i obce. Interpretacyjną skuteczność struktur myślenia magicznego podkreśla jeszcze dodatkowo inny element opowieści wspomnieniowych — prawie zawsze spotkanie z nadaktywnością zjawisk ponadnaturalnych ma miejsce nocą¹⁶. Użytkownicy forów internetowych, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami, powielają stereotypowe wyobrażenia o tym, że gdy rozum śpi, budzą się demony, a nocne odwiedziny miejsc nawiedzonych muszą być pełne napięcia i grozy. Najlepiej nie zapuszczać się tam w pojedynkę:

Miasto ma niesamowity klimat — pisze o Gródku internauta — z jednej strony wiemy, że jesteśmy w mieście z drugiej cisza i spokój jaki tam panują powoduje niepokój... No i oczywiście jak zawsze w takich miejscach polecam się tam wybrać z latarkami i nie samemu¹⁷.

To ciekawa obserwacja dla badaczy folkloru: naturalny proces przechodzenia od memoratu, opowieści z pamięci, do fabulatu, a więc do repertuaru zestandaryzowanego, wyraźnie przyspiesza dzięki obecności przekazów medialnych, które z jednej strony usiłują dementować pogłoski, z drugiej zaś poszukują ich i publikując, podtrzymują ich obieg. Powtarzalność elementów relacji na temat miejsc przeklętych jest więc konsekwencją działania kilku ważnych mechanizmów w komunikacji współczesnej. Bez wątplenia pierwszoplanowa rola przypada w tym wypadku strategiom komunikacji ustnej, która opiera się na niezwykle bogatym,

¹⁵ *Pustkowie*, [hasło w:] P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 489–494.

¹⁶ O skutkach rozpadu dawnych systemów eksplikacyjnych w stosunku do nocy i otwarcia na dramatyczne doświadczenie egzystencjalnych lęków, zob. N. Schindler, *Ludzie prości, ludzie niepokorni... Kultura ludowa w początkach dziejów nowożytnych*, przeł. B. Ostrowska, Warszawa 2002.

¹⁷ <http://www.fajne-miejsce.pl/miejsce,19221584,Grodek-opuszczone-miasto.html> (dostęp: 6 października 2010).

choć w pewien sposób ustabilizowanym zespole motywów, wyobrażeń czy anegdot, a także stosownych form przekazu: narracje ustne mają swoje konwencje ułatwiające konstruowanie kolejnych opowieści z życia. Jednocześnie to zasoby motywów o proveniencji literackiej, zestandaryzowane przez ich długotrwałe użycie, konwencjonalizację, przejście do obiegów kultury popularnej. I wreszcie trzeci ważny mechanizm wiąże się z komunikacją masową i jej szczególnym autorytetem społecznym.

Przed historykiem kultury, zwłaszcza tym, który chce opierać się na materiałach innych niż tylko tradycyjnie interpretowane źródła historyczne, a więc sięgać również do doświadczeń *oral history*, podobne sytuacje stawiają niezwykle frapujące zadania: powtarzalność elementów tworzących narracje jest wynikiem silnie zakorzenionych stereotypów wyobrazeniowych, w tym przypadku zapewne sięgających z jednej strony do mitycznych struktur myślenia magicznego (zaświaty), z drugiej zaś do repertuaru topicznego, a więc podlegającego już presji konstrukcji retorycznych i skonwencjonalizowanych — to na przykład topos *locus horridus*. Ustalenia źródeł europejskiego imaginarium to jednak tylko jeden ze składników zadania historyka kultury. Potem należy zobaczyć kolejne użycia tej figury wyobrazeniowej, zobaczyć, jak wiążą się z nowymi dyskursami, jaki wpływ mają na ich znaczenia i funkcje nowe media i ich obiegi itd. Dopiero z takim materiałem wyjściowym można przystępować do procedur interpretacyjnych zarówno odnośnie do przekazów *oral history* traktujących o podobnych zjawiskach miejsc opuszczonych, jak i innych przekazów i ich znaczeń, a także popularności (na przykład w filmie katastroficznym czy horrorze).

Odwiedzanie miejsc opuszczonych, zarówno tych, którym nadaje się status miejsc nawiedzonych, przeklętych przez domniemaną obecność duchów zmarłych, jak i tych, które stwarzać mają zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi, trzeba postrzegać jako odmianę podróžowania, jaką stanowi turystyka katastroficzna. Poszukiwanie mocnych wrażeń, działania podnoszące poziom adrenaliny stanowią nową jakość w świecie zmediatyzowanym — można w nich nawet zobaczyć odpowiedź na osobliwości życia w kulturze masowej, w wirtualnych światach. Dramatyczne napięcie, wystawianie siebie na ryzyko (na przykład podczas wypraw w rejony objęte działaniami wojennymi albo uprawiania sportów ekstremalnych) przynosić ma przecież powrót do pierwotnych form uczestniczenia w świecie realnym, może nawet aż nazbyt realnym, stawiającym opór każdemu, kto się w nim znajduje¹⁸.

Można oczywiście dodać do podobnych wypraw do miejsc, gdzie wydarzyła się tragedia, która pochłonęła setki ofiar, jak w Czarnobylu czy *Ground Zero*, interpretację zupełnie inną i mówić o potrzebie uczczenia pamięci tych, którzy zginęli. Retoryka uświęcania z trudem jednak daje się godzić z masowością organizowanych wycieczek: biura turystyczne szybko zareagowały na nowe potrzeby

¹⁸ Z. Melosik, *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*, Kraków 2006.

swoich klientów i zaczęły przedstawiać oferty odległe od wizji spokojnych, relaksacyjnych wakacji. Kiedy w 2006 roku Węgrzy walczyli z powodzią, a Dunaj osiągnął 8 m głębokości i robiono wszystko, żeby uratować Wyspę Małgorzaty, jedno z biur turystycznych Budapesztu oferowało turystom wycieczkę „śladami katastrofy”. Śmiałkowie dostawali mapy z zaznaczonymi punktami, w których mieli znaleźć najbardziej zniszczone przez powódź budynki i zabytki. Niestety i grozę zniszczenia można bez trudu przekształcić w kolejną atrakcję, która przynieść może merkantylny sukces¹⁹. Otwarte pozostaje jednak pytanie o rzeczywiste motywacje turystów i dalej o to, jaki jest sens takiego katastroficznego gapiostwa, czy to tylko kolejne obrazy, kolejne doświadczenia, jakie należy kolekcjonować, czy też może nikła nadzieja na obudzenie uczuć wyższych²⁰.

Nie wszystkie wycieczki i poszukiwania opuszczonych miast widm wiążą się z rzeczywistym ryzykiem dla turystów. W Stanach Zjednoczonych nazywa się ten ruch *ghosttowing*. Osoby zainteresowane odwiedzeniem wymarłych miasteczek zachodu USA nie muszą wyruszać w samotną wędrówkę, ale tworzą grupy, które z przewodnikiem podążają śladami zaszytych w odległych okolicach, zapomnianych już miejsc *ghost towns* bądź udają się w rejony, które kiedyś dotknęła katastrofa. Za wygodę posiadania przewodnika, przejazd i wyżywienie dla czteroosobowej grupy trzeba zapłacić około 2500 \$²¹. Ci, których nie stać na tak kosztowną wycieczkę, organizują się sami. Celem są zazwyczaj miasteczka, które częściowo bądź całkowicie opustoszały na początku XX wieku, a ich powstanie i upadek związane są zazwyczaj z tzw. gorączką złota. Wiadomość o odkryciu samorodków w kopalniach Nevady i Colorado zapoczątkowała w latach 60. XIX wieku masowy pęd w tym kierunku osób chcących szybko wzbogacić się. Na tysiącach mil kwadratowych od Dakoty do Pacyfiku i od granic Kanady do Meksyku wyrastały nowe osady i miasteczka, w których gromadzili się najczęściej ludzie wątpliwych cnót i niemyślący o trwałym osiedleniu się i tworzeniu społeczności lokalnej. Gorączkowość budowy, swoista frenezja gwałtownego sukcesu, który zapowiadał automatycznie rychły upadek, zapisane były w samej architekturze i formach organizacji takich miejsc.

Volcano w Kalifornii, leżące na południu od Placerville, powstało przed wybuchem gorączki złota, ale jego prawdziwy rozwój, który zmienił senne miasteczko w tętniącą życiem osadę pełną robotników i awanturników, związany był właśnie z poszukiwaniem kruszcu. Ze względu na położenie w okrągłej kotlinie otoczonej porośniętymi lasami wzniesieniami uznano, że jest ono ulokowane w kraterze po wygasłym wulkanie, stąd jego nazwa. Teorii tej nie potwierdzają badania. Poszukiwacze złota przybyli tu w roku 1848 i wczesne odkrycia były

¹⁹ http://www.turinfo.pl/p/ak_id,7506,,katastroficzne_wakacje_w_budapeszcie,budapeszt,touroperator,biuro_turystyczne.html (dostęp: 7 października 2010).

²⁰ Z. Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe*, [w:] *idem, Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.

²¹ Informacje z: <http://www.ghosttowns.com/> (dostęp: 7 października 2010).

dość szczodre. Poszukiwacze stosowali powolną i forsowną metodę misy. Początkowo można było bez większego wysiłku znaleźć w ciągu jednego dnia złoto o równowartości nawet 1000 \$. Kiedy świat obiegnęła ta wiadomość, Volcano zaczęło świetnie prosperować. Jego populacja wzrosła do 8 tys., było tam pięć hoteli, tuzin restauracji, dwa browary, 47 domów publicznych i więzienie. Poszukiwacze założyli Miner's Library Association i Thespian Society dla miłośników teatru. Dwie wielkie kompanie wysyłające towary morzem — Adams Express i Wells Fargo — zajęły się ekspediowaniem złota do San Francisco. W 1854 roku wzniesiono okazały St. George Hotel. Już wtedy zaczęła się powolna destrukcja miasteczka, gdyż hydraulicy zabrali się do pracy z takim zapałem, że osłabili wzniesienia, które powoli zasypywały miasto²².

Prawdziwym powodem upadku dobrze prosperującej kolonii stał się jednak nie przypadkowy błąd człowieka, ale wyrachowanie i oszustwa. Nie wszystkie pieniądze wysyłane do San Francisco trafiały do celu. Często zdarzały się napady na przewoźników i kradzieże złota. Działo się to na tyle często, że zaczęto przypuszczać, iż same kompanie przewozowe mogą być zaangażowane w ten proceder i mogą dzielić się łupem z wynajętymi bandytami. Pokuszono się nawet o test — wysłano kilka skrzyń ze skałami zamiast złota. Bandyci ostrzeżeni zostawili je w spokoju. Kilka podobnych sytuacji spowodowało, że biura przewoźników zostały zamknięte z powodu braku klientów. Populacja miasta zaczęła dramatycznie spadać i Volcano zyskało rangę *ghost town*. Dziś pozostała tam niewielka grupa mieszkańców, ale resztki starego, tętniącego życiem miasta wciąż są widoczne: zachował się hotel, więzienie, ściany domów publicznych, biuro Adams Express itp.

Volcano jest tylko jednym z wielu przykładów „chwilowych” miasteczek. Bardziej znanym jest zapewne Dalamar Ghost Town w Nevadzie, gdzie w XIX wieku wydobywano złoto z kwarcytu. Z powodu towarzyszącego temu procesowi szkodliwego pyłu pracujący przy wydobyciu młodzi mężczyźni coraz częściej umierali na choroby płuc. Miasteczko szybko zyskało niezbyt chlubny przydomek „The Widomaker” — okresowo zamieszkiwało je więcej wdów niż małżeństw i robotników. Miasto stopniowo pustoszało, aż wymarło zupełnie. Gorączka złota nie bez przyczyny skojarzona była z chorobą, której towarzyszy duża ekscytacja, ale też majaki i osłabienie koncentracji. Poszukiwacze przybywający na zachód Stanów ogarnięci chęcią szybkiego zarobku zapominali o należytych przygotowaniach miejsca i rozpoznaniu rzeczywistych możliwości. Gnani żądzą błyszczących kruszców, łatwego wzbogacenia się i to niekoniecznie dzięki pracy swych mięśni wnosili miasta efemerydy, które już w chwili zakładania naznaczone były piętnem dekadencji, nieuchronnego upadku.

Wpływ na degenerację „złoty” miast miał jeszcze jeden ważny czynnik. W latach 80. XIX wieku zmieniono system w przemyśle kopalnianym. Wielkie kompanie z siedzibami w San Francisco czy Nowym Jorku przejęły na własność

²² R. Silverberg, *Ghost Towns of the American West*, Athens Ohio 1994, s. 67–70.

kopalnie i wynajmowały pracowników za niewielką zapłatę. Dawny wolny i prosty duch kopalnianych miasteczek zniknął. W przeszłości każdy na własną rękę wydobywał złoto, teraz wielkie kompanie miały miasta na własność, obwarowały je strażą i trzymały pod kontrolą. Wesołość i wolność zaczęły znikać, dając początek ponurej, długotrwałej wojnie zatrudnianych z zatrudniającymi. To nie duch amerykańskiego sukcesu i indywidualizmu określał życie w takich miejscach, lecz zwykły, kapitalistyczny podział pracy. Zawiązywano związki kopalniane, zaczęły się strajki, petycje, rozległe ubóstwo, często działania wojenne i sabotaże. Dawniej mężczyźni ginęli podczas awantur o kobiety czy byli zabijani w trakcie pełnych oszustw gier hazardowych, może jeszcze niekiedy padali ofiarami Indian. Teraz ginęli od strzałów strażników kompanii kopalnianych podczas protestów przeciwko warunkom pracy w kopalniach albo konali w nędzy i w chorobach. Romantyczna era poszukiwaczy skończyła się definitywnie, ale pozostał mit wolności i ułudy szybkiego wzbogacenia się. Opuszczone miasteczka przyciągają między innymi pamięcią mitu i jednym ze stereotypowych obrazów Dzikiego Zachodu²³.

Współczesny *ghosttowing* stał się znacznie łatwiejszy dzięki instytucjom, które organizują tego typu wycieczki, ale również dzięki ogólnym udogodnieniom: lepszym drogom, dokładniejszym mapom, specjalistycznym stronom internetowym. Poszukiwanie i dokumentowanie wymarłych miasteczek jest tylko jedną z motywacji. Ponad potrzeby historyczne trzeba jednak przedłożyć powody inne: to poszukiwanie wrażeń. Sean — przedstawiający się jako pisarz i dziennikarz mieszkający w Londynie — na swoim blogu opisuje wycieczkę śladami wymarłych miast²⁴. Przytacza on relację jednego ze swoich towarzyszy:

Niektórzy twierdzą, że w jednej z pobliskich kopalni srebra ukryty jest skarb. Myślę, że on może tu być. W przeciwnym razie dlaczego mormoni osiedlaliby się na takim pustkowiu? (przeł. — M.C.)²⁵.

Samo podróżowanie i fotografowanie nie wystarcza, zawsze podszyte jest niesłabnącą potrzebą znalezienia wytłumaczenia dla zjawisk, procesów i faktów, które wydają się niepokojące. Być może też pustynny, suchy i sugerujący obecność jakiejś mrocznej tajemnicy krajobraz musi zostać w jakiś sposób oswojony, dlatego historie miast widm wciąż wspierane są przez opowieści z kręgu legend miejskich. Przekazy z *ghosttowing* kreowane są zgodnie z ich poetyką i zawierają wiele podobnych elementów, dodatkowo jeszcze wzbogacanych przekazami o literackiej proweniencji. Sam Sean pisze:

Kilka minut później samochód milknie. Stajemy dość przerażeni na bocznej drodze: jesteśmy jakieś 20 mil od najbliższej żywej duszy. [...] Kiedy światło zaczyna zawodzić, nagle coś dostrzegamy. Przed nami ukazuje się błyszcząca dolina, ze strumieniem, topolami i zarysem starych wyrobisk

²³ *Ibidem*, s. 269.

²⁴ <http://toffeeowmble.blogspot.com/2006/02/ghosttowing.html> (dostęp: 7 października 2010).

²⁵ *Ibidem*.

górnicych. Z tyłu szereg rozpadających się drewnianych domów. Wychodzimy z auta i zaczynamy przeszukiwać chałupy. Ich starą hydraulikę, spalone okna, tajemnicze, stare dziury po kulach w ścianach. Jak się nazywa to miejsce? — pytam Coreya. Co tu się do cholery stało? Nie wiem — uśmiecha się — to *ghost towns* (przeł. — M.C.)²⁶.

W wielu przypadkach nie chodzi wcale o ustalenie rzeczywistej historii danego miejsca, ale o eksplorowanie przedstawianego jako tajemniczy terenu i obcowanie z relikdami przeszłości, na podstawie których tworzy się lub powtarza coraz bardziej zbanalizowane opowieści. Być może też wygodą podróży i dostępność środków służących do osiągnięcia celu jest tak duża, że współczesnym podróżnikom potrzeba odrobiny adrenaliny, niepewności i niebezpieczeństwa, które objawić się dziś mogą właśnie w przerażającej i budzącej strach historii; może to kolejna próba wyjścia z pułapek zwirtualizowanego świata symulaków? Szkoda, że prowadzi najczęściej do ugrzęźnięcia w wygodzie innych stereotypów i banałów, które wcale nie zmieniają życia wędrowców.

Szybkość i łatwość podróżowania — pisze Piotr Kowalski — przyczyniając się do łagodzenia stresów i fizycznych cierpień wędrowcy, głęboko zmieniają charakter jego doświadczeń. Kimś innym musiał być podróżnik ze swoim rzeczywistym bólem, w znoju i często z uzasadnionym strachem odmierzający przestrzenie, pokonujący granice, całym jestestwem odbierający miejsca, krajobrazy, innych. Kim innym jest zaś ten, kto nawet nie zdąży zdrzemnąć w drodze ku temu, co miałyby być odmienne, nowe, inspirujące²⁷.

Opowiadanie o rzekomo prawdziwych, niewytłumaczalnych i tajemniczych wydarzeniach, które miały miejsce w miastach widmach, dobrze wpisuje się w dawne praktyki opowiadania w kulturze oralnej, gdzie osobną grupę tekstów stanowiły te o intencji straszącej²⁸. Jedną z koncepcji mówi, że czyta się je dlatego, że daje odbiorcy silną dawkę lęku, która ostatecznie prowadzi do rozwiązania, zatem zostaje oswobodzona i rozbrojona z niepokoju²⁹. Wędrowcy w *ghost towns* szukają nie tylko samych miejsc, ale i możliwości uczestniczenia w czymś odległym od rutyny codzienności, mając jednocześnie świadomość, że wyjeżdżają tam na krótko i niedługo wrócą do rzeczywistości dobrze znanej, powszechnej i dającej poczucie bezpieczeństwa. Ich świat staje się coraz bardziej geometryczny, uporządkowany i przezroczysty. Thomas D'Agostino, autor książki przewodnika po opuszczonych wioskach i miastach Nowej Anglii, właśnie z elementów horroru czyni argument do ich odwiedzenia. Na okładce można przeczytać reklamową zachętę:

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ P. Kowalski, *O podróżach, znakach podróży i metaforyzowaniu jej sensów*, [w:] *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, red. P. Kowalski, Opole 2003, s. 340.

²⁸ J. Ługowska, *W świecie ludowych opowiadań. Teksty, gatunki, intencje narracyjne*, Wrocław 1993, s. 125–145.

²⁹ M. Czubaj, *Etnolog w mieście grzechu. Powieść kryminalna jako świadectwo antropologiczne*, Warszawa 2010.

Opuszczone wsie posiadają tajemnice, które mogą ujawnić tylko duchy. Przeczytaj relacje z zapomnianych miejsc, takich jak zalane Flagstaff, Maine, w którym nadal mieszkają duchy byłych mieszkańców, kurczowo trzymające się domów, z których zostały tylko fundamenty czy piwnice. Odwiedź Dudleytown, Connecticut, gdzie mieszkańcy padli ofiarą demonów, morderstwa i szaleństwa. Spaceruj po Massachusetts Dogtown Common, martwej wsi czarownic, wilkołaków i duchów. Nawet jeśli nie zdecydujesz się odwiedzić tych miejsc, po prostu o nich poczytaj — nie zapomnisz ludzi, którzy tworzą te historie. Niektórzy z nich nadal czekają na twój przyjazd — jeśli nie osobiście, to w duchu (przeł. — M.C.)³⁰.

Przewodnikiem takim niedaleko do popularnych publikacji o nawiedzonych domach, wzgórzach, przeklętych miejscach itp.³¹ W relacjach tych pominięta zostaje zupełnie refleksja nad nierzadko fascynującą przeszłością owych przestrzeni. Wędrowca kusić ma sama atmosfera tajemniczości i demonizmu pustego, nieludzkiego otoczenia — chwilowe doświadczenie nastroju, a nie niuanse pogmatwanej historii miasta i ludzi. *Ghosttowing* stał się jeszcze jednym popkulturowym produktem, zbanalizowanym i ahistorycznym.

O ile tradycyjna kultura jest historyczna i komunikatywna — pisze Bartłomiej Dobroczyński — o tyle w dobrze pojętym interesie popkultury leży nieujawnianie swoich poprzedników i zapożyczeń, albo jeśli już [...], to w sposób pozwalający na odbiór osobom nieznanym źródła cytatu. A zatem modelowe przedsięwzięcie tego rodzaju powinno być ahistoryczne, dające się przyswoić niemal przez każdego, jakby ciągle zaczynane od zera³².

Masowa wyobraźnia poszukiwaczy i kolekcjonerów wrażeń nie będzie obejmowała wiedzy historycznej na temat miejsca, a więc tego wszystkiego, co stanowi podstawową materię zwykłych bedekerów — wątek upadku miasteczka rozpatrywany będzie na przykład nie w kontekście myśli o gorączce złota, ale raczej zjawisk paranormalnych czy dramatów namiętności, zbrodni, przelewanej krwi... Dawny krajobraz, miasto ze swoimi dziejami i postaciami, staje się tylko znakiem przywołującym schematy opowieści znanych z folkloru, literatury popularnej i przekazów medialnych chętnie żywiących się sensacją. Rozpoznanie znaku, zakwalifikowanie do zbioru znanych relacji sensacyjnych czyni z użytkownika przewodników i późniejszego podróźnego konsumenta, który może być straszony, ale przecież z użyciem środków, jakie od dawna już zna.

W dolinie
wioska była
na wzgórku
okolonym drzewami
gdzie cerkiew stała
pustka

³⁰ T. D'Agostino, *Abandoned Villages and Ghost Towns of New England*, Atglen 2008.

³¹ Na przykład A. May, *Haunted Houses of California. A ghostly guide to haunted houses and wandering spirits*, San Carlos 1993.

³² B. Dobroczyński, *III Rzesza popkultury i inne stany*, Kraków 2004, s. 105.

pozostały krzyże
 dźwigają w górę
 poszarpane ramiona
 do Boga
 dookoła cisza
 w pustce
 słysząc jeszcze
 śpiewny głos popa
 czuć zapach kadzideł
 oddech świata
 który stąd odszedł
 wygnany przez wojnę
 i złych ludzi³³.

Pustka, o której Heidegger pisał, że „jawi się jako pewien brak”³⁴, istnieje zawsze w opozycji do tego, po czym pozostała, w gruncie rzeczy istnienie zawdzięcza zniknięciu czegoś namacalnego. Paradoksalnie ma ona swój kształt: to jej otoczenie, rzeczywiste czy zapamiętane, wyznacza granice nieobecności kształtu minionego. Pustka sama w sobie (w każdym razie w myśli europejskiej, bo inaczej jest w tradycji Wschodu) jest kategorią abstrakcyjną, jednak opuszczone wsie i miasta nigdy przecież filozoficzną pustką nie są, choć w opisach najczęściej przywołuje się ją obok ciszy i martwoży. W pustce przywoływanych krajobrazów brakuje człowieka, chociaż pełno jest tu jego śladów. O ile amerykańskie *ghost towns* są wypadkową decyzji społeczno-gospodarczych i gwałtowności rozwoju budowanego na kruchej podstawie, o tyle polskie opuszczone wsie i miasta związane są raczej z meandrami historii i polityki. Oprócz wspomnianych już porażkowych miasteczek na terenie Polski znaleźć można niezliczoną ilość całkiem wyludnionych wsi albo jedynie śladów po ich istnieniu. Na mapach Roztocza, Podgórze Przemyskiego, Bieszczad i Beskidu Niskiego często pozostały po nich jedynie nazwy. Zjawisko to jest powszedniejsze niż można by przypuszczać.

W skali, w jakiej występuje na terenie województwa podkarpackiego — pisze Stanisław Kłos — to pewnego rodzaju fenomen w kraju i w Europie, tragiczny wybrzyk historii, a także natury. Towarzyszy bowiem temu proces naturalnej sukcesji przyrody, niejako jej powtórnego dziczenia, niemający odpowiednika w innych regionach kraju. Na terenach opuszczonych wsi zadziwiająco szybko pojawiły się dzikie chaszcze, zarośla i wyrosłe z samosiewek gęste młodniki. Z czasem wiele z nich okrył las³⁵.

Podkarpackie kresy, najszybciej rozwijające się od XIV do XVI wieku, zamieszkałe były przez ludność rdzenną i napływowe grupy ludności pasterskiej zwanej Wołochami. W obrębie jednej wsi możliwe było koegzystowanie różnych nacji, często o odmiennym kolorycie etnicznym, kulturowym, a nawet wyzna-

³³ S. Kłos, *Krajobrazy nieistniejących wsi*, Rzeszów 2010, s. 16.

³⁴ M. Heidegger, *Sztuka i przestrzeń*, przeł. C. Woźniak, „Principia” 1991, nr 3, s. 127.

³⁵ S. Kłos, *op. cit.*, s. 8.

niowym. Równocześnie i bez większych napięć w życiu codziennym rozchodził się zapach kadzidła z prawosławnych cerkwi i śpiew pobożnych Żydów. Spokój wspólnoty Polaków, Rusinów i Żydów zakłócił wybuch II wojny światowej i konsekwencje, które wyniknęły z diametralnych zmian historyczno-politycznych. Zagłada Żydów, wyludnienie kolonii niemieckich, w końcu wysiedlenie prawie 97 tys. osób na tzw. Ziemię Odzyskane wyludniły całe wsie. W wyniku konfliktu polsko-ukraińskiego dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii rozkazem z 1945 roku nakazał palenie opuszczonych poukraińskich wsi³⁶. Wojna i walki z UPA doprowadziły też do dewastacji ogromnej liczby cerkwi i cmentarzy, a więc tych szczególnie nacechowanych, organizujących miejsc w przestrzeni.

Dziś niekiedy bardzo trudno znaleźć te opuszczone wsie, często odbierająca je na powrót natura resztki zawalających się nagrobków ukryła w głębokim lesie, a śladem po istniejących domostwach nie są już nawet ruiny budynków, ale zdziczały sad owocowy, wiekowe lipy, studnia czy żuraw. Przejmującym widokiem są porozrzucane zwieńczenia kopuł cerkiewnych, krzyży czy zdewastowanych kamieni nagrobnych. Przerazają nie tyle one same, ile świadomość pustki, którą zostawiają po rzeszach niemieszkających już tu ludzi. Miejsca, które nikomu już nie służą, które w istocie przestają być miejscami. Trudno nie oglądać ich przez odniesienie do wspomnień i przeszłości, których ślady mimo zniszczenia są wciąż obecne. Postrzeganie tej przestrzeni nabiera wtedy waloru sentymentalnego³⁷. Niemożliwe wydaje się jedynie oglądanie owych śladów przeszłości — uruchamia się mechanizm, o którym pisał w kontekście fotografii Terence Wright: należy spojrzeć nie tylko na sam przedmiot, ale i na przestrzeń i czytać to wszystko, co jest za nimi ukryte³⁸.

Podobne zdeterminowanie historyczne, pamięć o przeszłości, narzuca specyficzną percepcję miejsc związanych z prawie nieistniejącą dziś na terenach Polski kulturą żydowską. Niezwykły cykl zdjęć Tadeusza Rolke poświęcony śladom zaginionej kultury żydowskiej nie tyle przypomina — jak pisze autor komentarza — „o ludzkiej obecności, co demonstruje szczelinę, lukę — powstałą przez nieobecność”³⁹. Zdjęcia uwieczniają miejsca opuszczone i często zdewastowane i nigdy nie widać na nich ludzi, mimo że to właśnie oni są bohaterami cyklu. Zniszczone synagogi ziejące pustką rozbitych szyb okiennych, wałęsające się psy wśród wałących się macew, ruiny charakterystycznych zabudowań małych sztetli pozostały osierocone przez swoich mieszkańców, pozbawione ich losów, emocji i cierpień. Czasy ich świetności odchodzą w niepamięć.

³⁶ *Ibidem*, s. 11.

³⁷ O postrzeganiu starości miejsc i przestrzeni zob. Ł. Rogowski, *Spoleczne definiowanie starości przestrzeni i przedmiotów*, [w:] *Patrząc na starość*, red. H. Jakubowska, A. Raciniwska, Ł. Rogowski, Poznań 2009, s. 293–309.

³⁸ T. Wright, *Photography Handbook*, Oxford University Routledge, 1999.

³⁹ T. Rolke, S. Schama, *Tu byliśmy. Ostatnie ślady zaginionej kultury*, Berlin-Warszawa 2008, s. 11.

Obecna chwila wystąpiła ze swoich granic. Ludzie żyli nie według chronologii, ale w stopieniu się przeszłego z teraźniejszym. Żyli razem z wielkimi mężami przeszłości — nie tylko opowiadając historie o nich, ale także dzieląc ich uczucia i marzenia. [...] Prości Żydzi byli w głębi swych dusz zawsze przygotowani na przyjście Mesjasza. [...] Korzec, Karolin, Braclaw, Lubawicz, Ger (Góra Kalwaria), Lublin — setki małych miast, które były jak święte księgi. Każde miejsce było wzorem, przejawem, drogą judaizmu. Kiedy Żyd wymieniał nazwę takiego miasta, jak Międzybórz czy Berdyczów, było to tak, jak gdyby wspominał boską tajemnicę⁴⁰.

Ziemie polskie przed II wojną światową zamieszkiwało 3,5 mln Żydów, więcej było ich jedynie w USA. Dziś wszystkie gminy żydowskie w Polsce liczą niespełna 6 tys. osób. Holokaust pochłonął miliony ofiar, ale w swojej polityce zadeklarował się niszczyć również wszelkie ślady obecności żydowskiej — materialne i symboliczne. Trudno już wyobrazić sobie sytuację, kiedy w obrębie jednego miasteczka stałymi, niekolidującymi w interesach punktami na mapie były kościół, cerkiew i synagoga, język polski przeplatał się z jidysz, a w sobotę zamierało życie i handel części społeczności.

Nawet żydowska dzielnica Krakowa — Kazimierz, pomimo obecności gminy żydowskiej, ale z niewidocznymi prawie Żydami, przypomina raczej Baudrillardowskie symulakrum⁴¹. Hiperrealność tego miejsca wypełniona jest imitacjami, które jedynie przedstawiają dawną rzeczywistość. Sceneria wypełniona jest autentycznymi budynkami, ale i architekturą stylizowaną na oryginalną, żydowską. Swoisty to krajobraz, który faktycznie wypełnia się Żydami jedynie podczas wydarzeń, takich jak Festiwal Kultury Żydowskiej — przybywają oni zresztą najczęściej spoza kraju. Kopie śladów tamtej kultury zaczęły zastępować dziś swoje pierwowzory, a symulakry te stają się jedynymi odniesieniami dla przypadkowego przechodnia. Sama symulacja stała się bardziej realna niż rzeczywistość.

* * *

Wszystkie miejsca pustki: zarówno czarnobylska Zona, *ghost towns* Stanów Zjednoczonych, jak i polskie miasta widma, opuszczone wsie czy dzielnice, mimo że nie każde ma jednoznacznie określoną lokalizację na kartograficznych arkuszach, nie każde zachowało się w czyjejkolwiek mapie mentalnej, stanowią swoisty palimpsest, na który nakładają się wydarzenia historyczne, losy poszczególnych ludzi czy zmiany gospodarcze i polityczne. Pogmatwane relacje i gry tożsamości tych miejsc nadal przedstawiają intrygujący materiał do nowych odczytań ich sensów. Pustka tych miejsc jest tylko pozorną, choć poziom dewastacji i cisza przenikające je na wskroś wydają się budować barierę nie do przebrnięcia. Mimo opuszczenia są to nadal miejsca w przestrzeni, które choć zagarniane sukcesywnie przez przyrodę, bronią swojej obecności, nie rozplývają się jedno-

⁴⁰ A.J. Heschel, *36 sprawiedliwych*, [w:] T. Rolke, S. Schama, *op. cit.*, s. 143.

⁴¹ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005.

znacznie w sąsiedztwie swego otoczenia⁴². Część z nich poddawana jest rewitalizacji i ponownie zaludniana, ale do większości nigdy nie powróci już gwar ludzkich głosów, zabaw, trosk i szczęścia codziennego życia. Niemniej jednak wciąż znajdują one swoich entuzjastów, jakiegokolwiek motywacje sprowadzałyby ich w te okolice; fascynują, bo przecież niezmiennie żyją one swoim znaczącym życiem wymarłych miejsc.

⁴² Odwołuję się do rozróżnienia Marca Augé, który określa przestrzeń jako termin bardziej abstrakcyjny od miejsca. Zob. M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Warszawa 2010.